



Stanisław Przybyszewski



Synagoga



Szatana

Armoryka

Synagoga Szatana

Stanisław Przybyszewski

 ynagoga
 zatana

Armoryka
Sandomierz 2009

Redaktor: Władysław Kot
Projekt okładki i opracowanie graficzne: Juliusz Susak

Na okładce: Witches' Sabbath - Johannes Praetorius: Blockes-Berges Verrichtung, Leipzig u.a. 1668
(licencja *public domain*), źródło: http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Prætorius_Blocksberg.jpg

Rozdział *Powstanie i tworzenie* w niniejszej edycji *SYNAGOGI SZATANY* pochodzi z:
„ŻYCIE. DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY LITERATURZE I SZTUCE”,
Nr 4, 15 lutego 1899 r., s. 62-63 i Nr 5, 1 marca 1899 r., s. 82-87
zaś rozdział *Synagoga Szatana* z wydania książkowego, które ukazało się w Warszawie w 1902 roku
w drukarni Jana Fiszera.
Zachowano pisownię wówczas obowiązującą.

Tekst złożono czcionką IM FELL DW Pica, autorstwa Iginio Marini.
The Fell Types are digitally reproduced by Iginio Marini. www.iginomarini.com
Tytuł złożono czcionką Aneirin.ttf, użyto inicjałów Jongeleur.ttf, których autorem
i właścicielem jest Dave Nalle, The Scriptorium, www.fontcraft.com
Aneirin.ttf & Jongeleur.ttf font copyright 2008 by The Scriptorium,
all rights reserved

Copyright © 2009 by Wydawnictwo
i Księgarnia Internetowa „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel (0-15) 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-7639-036-9

POWSTANIE I TWORZENIE

»Wszystko, co widzisz na ziemi, moich słucha rozkazów. Gdy tylko zechcę, zwiędnie i zeschnie kwitnąca szata ziemi; gdy tylko zechcę, woda poleje się ze skały, a z twardych granitowych opok wytrysną obfite strumienie. Rwące wodospady są mi mostami, a wiatry pokornie kładą mi u stóp swoją potęgę. Mnie słuchają strumienie, mnie słucha tygrys hyrkański, a smok się nie poruszy, gdy ja go poskromię.»

(Petronius).

»Śpiewem moim kształty księżycy ściągam na ziemię, a gdy rozwichrzę krąg ziemski, sam Phebus powstrzyma słoneczne swe rumaki.«

(Vergilius).



ym dumnym językiem przemawiała czarownica, kiedy tajemną swą potęgą wznosiła się ponad fatum, kiedy jeszcze zły bóg żył w kształtach tysiąca bogów, co nagim swym przepychem królowali światu, kiedy

jeszcze Phallus władał bez granic jako symbol odwiecznego rozplodu i wiecznego odrodzenia w komnatach sypialnych, – kiedy Pan dłoń swą błogosławiącą rozpościerał nad wszelką miłością: nad miłością małżeńską, nad miłością rozpustną i miłością w gimnazyach.

Dumnie i przemożnie kroczyła pogańska czarownica przez świat. Jako Pythia kierowała losami ludów, jako Druida czytała z klejnotów gdyby z otwartej księgi przyszłe wydarzenia, a zawsze była świętą kapłanką, co swoją potęgą nadawała sobie godność bogini.

To było w czasach, kiedy dar jasnowidzenia był nadprzyrodzoną łaską Boga, kiedy czarownik był wysłannikiem nadziemskiej jakiejś potęgi i boskiej czci doznawał, kiedy jeszcze godnym zazdrości był ten, kto zdołał zniweczyć prawa natury, kto chwycił związek wszechrzeczy w najgłębszym przepastnym powiązaniu, ten, kto słoneczną jaśnią rozświetlał najgłębsze tajniki.

Bo wtedy jeszcze świętą była wszelkiemu stworzeniu nagość i świętą była dusza, w czemkolwiek się objawiała, w przyrodzie czy w człowieku. Poganin żył z przyrodą w najściślejszym zbrataniu. Żył bezpośrednio z nią i w niej, był jej częścią, był częścią nerwu,

który na zewnątrz objawiał najdrobniejszą w niej zmianę. Był projekcją organów przyrody, ujawniającą się w błogosławiącej i niszczącej potędze, podobnie jak każdy wynalazek mechaniczny jest projekcją organów samej istoty natury człowieczej. Świętem mu było wszelkie objawienie duszy wszechświata, której sam czuł się atomem, a w każdym przejawie ludzkiej istoty, choćby najbardziej zbrodniczym, widział działanie pytagorejskiego praognia, w którym dusza ludzka rozpałała się do życia ziemskiego.

Dobrym i świętym był mu szal i chaos, dobrą i świętą ciekawość, co przedzierała mroki, osłaniające najskrytsze tajniki, dobrym i świętym był mu tytaniczny, hardy polot, co wszelkie prawa i normy niweczył nieokiełzaną swą pychą. Dobre i święte były dumne i jasnowidzące skoki w przyszłość, dobrem i świętem było twórcze nieokiełzanie, a nade wszystko Ja, jedyne zło w doktrynie chrześcijańskiej.

»Ja« było naówczas dobrem. Pycha była szlachectwem duszy, gniew i mściwość były świętymi cnotami królów, najskrytsza chytrość i najuleglejsza pokora były w owych czasach oznaką najwyższej mądrości.

Wzgardą i szyderstwem otaczano pokornego, co przebaczał obelgi – pokorny był tchórzem – wzgardą

otaczano skromność jako oznakę uległego, płaszczącego się charakteru, wzgardą okrywano cnotliwość jako cnotę rzezańców.

Dobrym był bóg jaźni, »zły« bóg, kiedy sam jeszcze światem władał. On uświęcił pychę i hardość i zachwalstwo i żądzę królowania i nazwał je bohaterstwem, on pokazał człowiekowi, że niema żadnych zbrodni prócz wykraceń przeciw własnej naturze, uświęcił ciekawość i nazwał ją nauką, natchnął człowieka żądzą zbadania własnego swego początku i nazwał ją filozofią i wszystkie instynkty rozpostarł w bezdennem łożysku chuci i nazwał to sztuką.

I dumnie i potężnie kroczyła pogańska czarownica po świecie pod opieką »złego« boga.

Albowiem dobrym był zły bóg, dobrym był ojcem, i łaskawym przywódcą. I tak rzekł do człowieka:

Chory jesteś i zdrowia pragniesz. Patrz! Bujnie zarasta moją ziemię wszelakie zioło, co uzdrowić cię może, bujnie pokrywa ziemię moją wszelaka trucizna, ale ty z niej zrobić możesz uzdrawiające leki.

Dobrotliwy ojciec poszedł do biednych i zrozpaczonych i tak do nich przemówił.

Chcesz być bogatym, szukasz skarbów ukrytych? Patrz! Nadmierne jest bogactwo mojej ziemi, bujnie

rozpościerają się w jej wielkim łonie kosztowne żyły złota i szlachetnych kruszców. Ale duszę swoją musisz wywabić z ukrycia, a ona objawi ci wszystko. Dusza twoja, która od prapoczątku ze mną była zespolona, dusza twoja, częśćka mojej istoty, wie wszystko.

I bóg przyrody, naga dusza wszechświata, poszła do tych, co trudzili się i dręczyli rozwiązaniem najgłębszych zagadek bytu i tak do nich przemówił dobrotniwy ojciec:

Chcesz spojrzeć w przyszłość i odczytać runy przyszłych zdarzeń? Idź! badaj lot ptaków, w których płonie ten sam praogień, co w duszy twej, słuchaj szmeru liści, co mieszają się z melodią najtajniejszej twej głębi, spoglądaj w gwiazdy i w kryształowe zwierciadła, odczytuj linie twej dłoni: w tysiącu form ukształtowałem już z góry twą przyszłość, ale ty badaj, szukaj, rozwiąż zagadki, bo przykazaniem moim jest bystrość i chytrość, przezorność i twórcza ciekawość.

I poszedł do ludzi, co nad zemstą myśleli, poszedł do prześladowanych i uciśnionych i tak do nich przemówił:

Chcesz zniszczyć swych wrogów a nie chcesz, by mściwa sprawiedliwość cię dosięgła? Idź! Naucz się

oddzielić duszę swą od ciała, a Ja poniosę ją wskroś bezkresnych przestworzy, abyś mógł dokonać swej zemsty niewidzialnie. Albowiem własne twe dobro, własne twe zbawienie i przyszłość, niechaj ci będą najwyższym przykazaniem.

Chodził wszędzie, dodawał odwagi i pocieszał. Nauczył człowieka, jak śmierci samej się oprzeć i tak przemówił do niego:

Żonę porwała ci śmierć? Lituję się nad miłością twoją, bo miłość twoja, która rozradza rodzaj twój, miła jest sercu mojemu. Idź! Tysiące mam środków i tysiące zaklęć, ażeby twój klejnot wydrzeć robactwu.

I głowa jego wrosła w najgłębsze łożyska niebieskie, od jednego krańca do drugiego rozpostarły się królewskie jego ramiona i spoczęły pełne łaski na rodzimym ludzkim, a łaskawą i dobrą była mowa jego:

Wszystko ci przyrzekam, synu ziemi, wszystko zobaczysz i wszystko otrzymasz, gdy będziesz kroczył moimi szlakami. Ciężkie są drogi moje, bo ciężka i trudna jest wszelka doskonałość, ale królewską jest nagroda! Długo musisz uczyć się, jak zapanować nad własnym oddechem, jak kierować biegiem swej krwi, i jak ujawniać na zewnątrz potęgę czucia swego ciała, ale za to równym mi będziesz, a potęga twoja zdoła

i nademną zapanować. Albowiem doskonałość, która i mnie pokona, jest szczęściem mojem!

Tak mówił: jedyny Bóg starożytności, świetlany, światłem darzący, Szatan–Paraklet. I wielu kroczyło jego szlakami i przez całe wieki trudu i męki badali tajemnicę nieba i ziemi, nicowali wszelaką rzecz na świecie, tak, że trucizna lekiem się stała, że woda mówiła im przysze zdarzenia, że wyziewy wulkaniczne objawiały im najtajniejszą istotę.

Coraz dalej przedzierali się na drodze ku doskonałości. Krąg, którym się otaczali, szereg głosek ustawionych obok siebie, modlitwa, a nawet ruch ręki wystarczał, żeby duszę ich złączyć z wszechświatem całym, żeby zniweczyć wszelkie prawidła przestrzeni i czasu i żeby przejrzeć bezkresny łańcuch przyczyn i skutków od początku aż do najodleglejszej przyszłości.

Jeszcze naówczas nie narodził się był Szatan–Antychryst. Zły Bóg był dwójjedyny. Szatan–Ojciec, Szatan–Samyasa, Szatan, poeta i filozof, żył w dumnym, wszechmocnym i wszechwiednym plemienu »matematyków«. Żył w zacisznych, tajemnych misteriach świątyń chaldejskich, a jego kapłanami byli Ila-

kumim, Khartumim, Kasdaim i Garrim¹ Szatan ten żył w doktrynach mazdeizmu, a dzieci jego magowie, »wielcy«, strzegli świętego ognia, co z nieba im zawi-
tał. Od Ahoura–Mazdy, dobrego bóstwa, nauczył się Zarathustra poznawać tajniki rośliny Soma, z tajem-
nych ksiąg egipskiego Thota, (Trismegistes) uczyli się ludzie poznawać pierwiastki wszelakich ciał, a strasz-
na Hekate obdarzała swoich wybranych mocą widze-
nia magicznego i działania.

Ale obok Szatana – T l i o t, szatana A h u r a m a z d y, szatana – H e k a t y żył na ziemi bóg rado-
ści, bóg rozkoszy i nieokiełzanej rozpusty instynktów, bóg, któremu wszelakie zbrodnie były dobre, bo speł-
niano je w jego imieniu i ku jego czci.

To był bóg instynktów i cielesnej rozkoszy, czczo-
ny zarówno przez najwyższych pomazańców ducha, jak przez niskich, maluczkich. Był niewyczerpanem źródłem rozkoszy życia, rozrodu i szału. Kobiety ob-
darzył sztuką uwodzenia, ludzi nauczył zaspokajać swe chuci podwójnymi popędami płciowymi, tarzał się

¹ Lekarze, magowie i astrologowie. Różnokształtnie jak życie, wszechwładnie i szlachetnie, ohydnie i zbrodniczo, jak przyroda, dobrotliwie i złowrogo panował wówczas szatan, jedyny Bóg: dusza i przyroda.

w orgii barw, wynalazł flet i muskuły wprawił w rytmiczne poruszenia, aż ś w i ę t y szął ogarnął serca a ś w i ę t y phallus swym nadmiarem zapłodnił urodzajne łono.

Był Appolinem i Afrodytą w jednej postaci. Był bogiem ogniska domowego i bogiem domów rozpusty. Najmilszą świątynię miał w Astarteion, olbrzymim lupanarze, w którym kapłanki w długoletnich ćwiczeniach uczyły się wszelkich sztuk płciowych rozkoszy, uczyły się poznawać wszelakie środki zaspokajania chuci płciowych, ale równocześnie budował muzea i wspaniałe świątynie, zapalał artystę szalem twórczym i troskliwie strzegł płodu w łonie matki.

Ale był także strasznym Molochem, którego ognisty brzuch pochłaniał miliony ofiar, był Belphegorem palestyńskim, z którego paszczy zwisał olbrzymi phallus, był bogiem nienaturalnego nierządu. Był Priapem, ku czci którego najczotliwsze nawet matrony święciły rozpustne orgie i ciągle jeszcze żyje w postaci Shiry i Khali, krwiożerczej pary, w imieniu których bezliczna mordercza sekta Thuggów popełnia niewysłowione zbrodnie.

I oto, za czasów cesarza Tyberiusza, kiedy rozpoczęła się wielka wędrówka bogów do Rzymu, za cza-

sów najwyższego wysubtelnienia rozkoszy życia, za czasów najwyższego arystokratyzmu, namyślił się Bóg niewidzialnej mocy, który dotąd królował w państwie bezbolesnej, pogodnej błogości; spostrzegł, że miara grzechu się przebrała, i wysłał na ziemię swego Syna, ażeby wpoił świętą prawdę niewidzialnej mocy w plemię złego boga, pandemona.

I przyszedł na ziemię Zbawiciel, jako biedny syn cieśli, a z nim rozpoczął się zapamiętały bój przeciw duszy, przeciw nagiej jej krasie, nadmiernej jej pysze, jej królewskiemu bogactwu, i wybujałemu przepychowi.

Przyszedł do nędznych, uciśnionych, niewolników i wyrobników, do ubogich w duchu, którzy nie zaznali rozkoszy Pana, których myśli nigdy nie wyszły poza własne swe cienie. Przyszedł jako Bóg uciemionych i niewolników i szerzył naukę o poświęceniu, pokorze i uległości. A głos jego brzmiał inaczej jak głos dumnego boga, którego chciał pokonać; był cichy i smutny, a mowa jego była uległa i pełna bólu.

I tak przemówił do swego plemienia:

Bądźcie ubogimi w duchu, bo tylko w ten sposób wnidziecie do Królestwa mojego. Nie badajcie prapoczątków i celów, bo jedynie u Ojca mojego jest wszelka

przeszłość i przyszłość. Bądźcie jako dzieci, zniszczcie swą wolę, róbcie to, co ja robię, bo tylko w ten sposób uzyszczecie Królestwo niebieskie.

I poszedł do nędznych i zrozpaczonych i tak do nich przemówił:

Dlaczego troszczycie się o chleb codzienny? Któż stroi lilie cudnymi barwami, obok których szkarłaty, purpury i brokaty są jako nędzne łachmany? Kto żywi ptaki, co nie sieją, ni zbierają!

I poszedł do skrzywdzonych i uciśnionych i głosił naukę pokory:

Jeżeli ktoś uderzy cię w jeden policzek, podaj mu drugi. Kto rzuci na cię kamieniem, tego obrzuć chlebem!

I poszedł do dumnych i potężnych tej ziemi i biadał nad ich dumą i żądzą panowania:

Dlaczego pragniecie ziemskich dóbr, które przecież są znikome, i na cóż zda się wasza pycha, skoro najwyższy na ziemi najniższym będzie w Królestwie niebieskim?

I tak wszystko, co niedawno zdawało się wielkiem i pięknem, stało się brzydkim, bo było przeciwne prawom dobrego Boga.

Bo dobry Bóg niechętnem okiem patrzył na piękno ziemskie, na wszystko, w czym jaśniały świetne objawienia Szatana – Pana — niechętnem okiem patrzył na potęgę i pychę, na bogactwo i przepych, na krasę i piękność ciała, na radość i rozkosz. – I oto zamieniła się dusza człowieka, która dotąd tęczyła się najwspanialszym, najbujniejszym kwieciem, w szatana.

Dusza, instynkt, przyroda stała się potężnym symbolem szatana.

Przed wszystkim trzeba było zniszczyć chuć ciała, siedzibę wszelkich namiętności, niewysychające źródło rozkoszy życia, wolę ku wieczności życia, ażeby Królestwo niewidzialnej – mocy przyszło na ziemię.

Mistrz uczył, że hańbi się kobietę, skoro tylko spojrzy się na nią pożądliwie. Uczniowie poszli znacznie dalej. Samo piękno cielesne jest już grzechem.

Piękna dziewczyna jest bezwstydna, utrzymuje święty Cypryan, bo budzi w mężczyźnie żądzę, a jeżeli ktoś zapłonie ku niej miłością, to nie jest już wcale dziewczyną.

Kobieta, odwieczny bodziec chuci płciowej, w ogóle nie jest stworzona na obraz i podobieństwo Boga, bo Pismo Święte nie mówi nic o duszy w chwili

stworzenia kobiety, tak utrzymuje przynajmniej święty Hieronim.

Święty Chryzostom ostrzega przed małżeństwem, bo małżeństwo jest przecież tylko nieustanną męką, papież Grzegorz Wielki nie ufa nawet najświętszym niewiastom a mnisi wzbraniają się słuchać spowiedzi kobiet.

Wszelka żądza, najdrobniejsza rokosz ciała była grzechem, karany najśroźszą, długoletnią pokutą.

Tertulian nie może znieść najniklejszej wstęgi purpurowej na sukni kobiecej, Lactantius przeklina poetów i filozofów, bo pociągają do zguby bezbronne dusze, teatry i cyrki stają się »diaboli figmenta«, święty Hieronim musi poddać się chłości szatanów, bo piśze tak piękną łaciną, że szatani mają go za poganina, a Ojcowie kościoła ostrzegają nawet przed barwami kwiatów, bo szatan stroi się najchętniej w barwę i przepych.

Isaurus obrazoburca chce prześcignąć Grzegorza Wielkiego w niszczeniu obrazów, bo: »quod nascitur, opus Dei est, ergo quod fingitur, diaboli negotium«.

Falszuje się dzieła poetów albo też niszczy się je zupełnie, bo według św. Cypryana tkwią w poezyach »varia daemonia«. Kapłankę Afrodyty hańbiono jako